

A może być Boliwia. Część VI

Powitanie z Concepción

Concepción (pięciotysięczne miasteczko), to stolica gminy i powiatu, a jednocześnie siedziba Biskupa Wikariatu Apostolskiego. Samo miasto jest byłą redukcją jezuicką. Wikariat powstał w 1951 roku i został powierzony franciszkanom niemieckim z Prowincji bawarskiej. W skład Wikariatu wchodzi jeszcze tereny Guarayos i Tierras Bajas (ziemie nizinne) pomiędzy Río Grande y rzeką San Julián.

Gdy przyszedłem do Concepción, Biskupem był Antonio Eduardo Bösl ofm. Ten Bawarczyk, jako siedemnastoletni chłopak, w ostatniej fazie II wojny światowej został wcielony do Wehrmachtu i wtedy po raz pierwszy był w Polsce. Zaraz po wojnie wstąpił do nowicjatu, potem do seminarium. Po święceniach kapłańskich przyjechał do Boliwii. Tworzył nową parafię w El Fortín. W 1973 roku otrzymał sakrę biskupią i został ordynariuszem w Concepción. Dostał po poprzedniku Wikariat zorganizowany od strony administracyjnej, ale brakowało kościołów, kaplic, domów parafialnych i mieszkań, a te które były przedstawiały stan opłakany. Zaczął więc budowy. Bez przesady można powiedzieć, że to on wybudował Wikariat. Wszystko szło pod jego akceptacją i nadzorem. Wszystkie budowle doglądał, sprawdzał. W Polsce był jeszcze dwa razy i co często mi mówił, był w niej zakochany.

To co było czymś szczególnym w jego osobie to fak, że będąc biskupem był jednocześnie wspianym współbratem w życiu zakonnym. Bardzo pogodny, miał wyjątkowy dar żartowania z samego siebie. Oto jedna z naszych rozmów, a było sporo podobnych. Biskup opowiadał:

- Kiedyś, gdy nie było jeszcze asfaltu, gdy musiałem jechać do Santa Cruz, to miałem taki rozkład jazdy. Wyjeżdżałem wcześniej rano z Concepción, ale najpierw wypilem tylko kawę. Dojeżdżałem do San Javier, bo tam robili najlepsze śniadanie. Potem zatrzymywałem się w San Ramón, bo tam przygotowali dobrą kawę i ciasto. Na obiad jechałem do El Fortín, bo tam...

- Monseñor - przerwałem jego opowiadanie pytając - a jak po hiszpańsku nazywa się taki ptak, który lata nad drogami, szuka zwierząt potraconych przez samochody i czeka aż zdechną...?

- Sucha (sęp) - odpowiedział poważnie, a potem chwilę pomyślał i zaczął się śmiać. Dalszego planu podróży już się nie dowiedziałem.

W Concepción dostałem starego jeepa (marki nie będę podawał, żeby nie robić reklamy). Zanim przyszedłem do parafii, ten samochód już cztery razy dachował. Powód tego był prosty: samochód wąski, wysoki, z przodu potężny i ciężki silnik (4,5 l pojemności), a tył stosunkowo lekki. Do tego dziury na drogach, reszty nie trzeba już dopowiadać. Jednak, kiedy tył był dobrze obciążony, samochód prowadził się idealnie. Kiedyś mówię do Biskupa:

- Monseñor, rozmawiałem z mechanikiem i odkryliśmy, dlaczego ten samochód tak łatwo się wywraca. Mechanik powiedział, że można to naprawić, ale jest potrzebna zgoda Biskupa.

- A co trzeba zrobić? - zapytał.

- Mechanik mi powiedział, że zawsze kiedy jadę na wioski, to muszę zabierać sześć ładnych dziewczyn!

Biskup odpalił natychmiast:

- Weź sobie cztery worki cementu.

I tak to bez tych „czterech worków cementu” jeździłem po wioskach parafii. Moja praca jako wikarego sprowadzała się do trzech rzeczy: wyjazdu na wioski, przygotowanie do bierzmowania w kilku wioskach i spowiadanie w katedrze. Wiosek było sporo, aż trzydzieści sześć. W tygodniu Msze św. odprawiało się wieczorami. Chociaż było

zapowiadane na godzinę 18.00 lub 19.00, ale ludzie i tak zaczęli się schodzić około 19.30. Najpierw była spowiedź, a potem Msza św. W niedzielę odprawiano się około południa, choć zapowiadało się na godzinę 9.00.

W jedną niedzielę złapało mnie przeziębienie i to takie dość solidne - temperatura 38,8°C. Msze św. miałem mieć we wiosce, gdzie nie odprawialiśmy już bardzo dawno. Nie było jak odwołać przyjazdu. Myślę sobie: jakoś odprawię, a potem się kładę. Jak na złość, samochód nie chciał odpalić. Ale nie ma tego złego... Poszedłem do zakonnicy i jedna zaoferowała się, że mnie zawiezie. Po drodze jeszcze mi tłumaczyła:

- Ojcie, ta wioska położona jest na wgórze. Kiedy widzą w dole samochód, dzwonią dzwonami, więc kiedy dojedziemy do wioski, wszyscy już będą czekali w kaplicy.

- Oby tylko nie było tak, że kiedy przyjedziemy, to my będziemy dzwonili, aby ich obudzić.

- Nie! Zobacz ojciec.

No i zobaczyłem. Wjechaliśmy do wioski, ani żywej duszy. Myślę sobie: chyba wszyscy już są w kaplicy. Podjechaliśmy pod kaplicę - wszystko zamknięte. Więc zakonnica poszła... obudzić lidera, ten przyszedł jakieś pół godziny później. Zanim ludzie się obudzili i przyszedli do kaplicy, minęła następna godzina. Do domu wróciłem o godzinie 14.00, a miałem być najpóźniej o 11.00.

Ale jedna wioska biła wszelkie rekordy. Tam zawsze czekało się przynajmniej półtora godziny. Ile razy im mówiłem:

- Ja jadę do was 75 km i potrafię przyjechać przed czasem, a wy macie tak blisko, nie tylko że nie przychodzicie na czas ale jeszcze tyle się spóźniacie!

Odpowiedzi nie było żadnej i nic się nie zmieniało. Ale prawie do szafu doprowadziło mnie, gdy w przeddzień bierzmowania, na przygotowanie, ostatni kandydat spóźnił się trzy godziny. Zapowiedziałem tak:

- Jutro Msza św. rozpocznie się o godzinie 9.00. Punktualnie! Osobiście będę dzwonił o godzinie 7.00, 8.00 i o 8.30. Po tym ostatnim dzwonieniu wejdę do kaplicy i jeżeli kogoś nie będzie, albo któregoś z waszych świadków, to ten do bierzmowania już nie pójdzie.

Wiedziałem, że Biskup potem musi jechać do innej parafii, więc nie mogłem sobie pozwolić na to, by i on czekał półtora godziny. No i co? Godzina 7.00 - dzwonię. Dzwon był za kaplicą. We wsi nikogo nie widać. Godzina 8.00 - dzwonię. We wsi nikogo nie widać. Godzina 8.30 - dzwonię. We wsi nikogo nie widać. Wchodzę do kaplicy i... obecność 100% i nie tylko bierzmowańców i ich świadków, jest cała wioska. Biskup przyjechał o godzinie 8.50. Ubrał się i punktualnie o godzinie 9.00 rozpoczął Mszę św.

Kiedy za miesiąc jechałem do tej samej wioski, zapowiedziałem Mszę św. na godzinę 9.00, ale zacząłem ją odprawiać o... 11.30. Czyli wszystko wróciło do normy!

Jubileusz 2000

W styczniu 2000 roku dotarła wiadomość, że nowym Nuncjuszem Apostolskim w Boliwii został mianowany ks. abp. Józef Wesołowski. To pierwszy Nuncjusz Polak w Boliwii. Krótco potem nowym biskupem pomocniczym w Santa Cruz został o. Stanisław Dowłaszewicz ofm conv. - tutaj to pierwszy polski biskup. Dla nas, Polaków, ten rok zaczął się szczególnie. To też oznaczało, że jakoś zostaliśmy zauważeni, a może nawet docenieni. Najważniejsze, że radość była ogromna.

A w Wikariacie? Do Concepción, do Biskupa przyjechał jeden z jego księży diecezjalnych, Boliwijczyk, który był odpowiedzialny za duszpasterstwo młodzieży. Przyszedł też do mnie na kawę. Siedzieliśmy u mnie w pokoju i mówiliśmy o Jubileuszu. W pewnej chwili powiedział:

- Trzeba coś zrobić dla młodzieży i nie bardzo wiem co...

Zaczęliśmy dzielić się różnymi pomysłami, ale wszystko był „do bani”. W poszczególnych parafiach robiono różne rzeczy, ale chodziło o „coś” dla całego Wikariatu. Wtem przyszła mi pewna myśl:

- Wiesz, w Polsce, w Sanktuarium Narodowym, organizuje się nocne czuwania dla maturzystów. Może coś takiego?

- A jak to wygląda? - zapytał.

Trochę mu o tym opowiedziałem.

- Sam nie mogę decydować - odrzekł - bo muszę to przedstawić całej ekipie odpowiedzialnej za duszpasterstwo młodzieży. No i oczywiście musi być zgoda Biskupa. A, jak myślisz, jaki termin byłby najlepszy.

- Ojciec św. spotyka się z młodzieżą w Niedzielę Palmową. Wielu Biskupów robi to samo w swoich diecezjach. Może coś podobnego?

- Świetnie; czwanie z soboty na niedzielę i kończy się procesją z palmami i Mszą św.

Kilka dni później odbyło się spotkanie owej ekipy. Punktem pierwszym były propozycje akcji z okazji Jubileuszu dla całego Wikariatu. Zaproszono mnie na to spotkanie, bym przedstawił pomysł z czuwaniem. Czegoś takiego jeszcze w Wikariacie nie było, wszyscy się zapalili. Teraz została opracowana strona techniczna całego przedsięwzięcia:

- z każdej parafii przyjeżdża tylu ile jest możliwe,
- każda parafia przygotowuje program modlitewny na 45 minut,
- napoje podczas przerw i śniadanie zapewnia Wikariat,
- służbę porządkową i medyczną zapewnia Concepcjón.

Podczas przerwy w obradach, ów ksiądz poszedł do Biskupa przedstawić mu pomysł. Biskup wysłuchał a potem rzekł:

- Siadaj do maszyny i pisz zaproszenie do wszystkich parafii.

Po pół godzinie, kiedy rozpoczęła się druga część spotkania, zaproszenie na czwanie był już podpisane przez Biskupa i powielane w takiej ilości, by dotarło do każdej parafii.

Łatwo wymyśleć, trudniej zrobić, ale się udało. W sobotę, 15 kwietnia, o godzinie 21.00 rozpoczęła się uroczysta procesja młodzieży. Na czele kroczył Biskup. Po dojściu do katedry uroczyste otworzył jej drzwi. Krótkie nabożeństwo na rozpoczęcie z jego udziałem. Potem rozpoczął się program przygotowany przez poszczególne parafie. Układ był taki: dwie kolejne parafie przedstawiały swój program, to trwało półtora godziny, a potem pół godziny przerwy. Wszyscy wychodzili z katedry, dostawali jakieś napoje, a potem były piosenki „z podskokami”. Towarzystwo na dobre rozbudzone i otrzeźwione wracało na następne półtora godziny do katedry. O północy uroczysta Msza św. koncelebrowana przez wszystkich obecnych kapłanów. Również przez całą noc trwała spowiedź. O godzinie 6.40 rano poprowadziłem modlitwy w intencjach Ojca św. w celu uzyskania odpustu. Podczas całego czuwania wydarzyło się kilka cudów:

- uczestniczyło około 300 osób, jak na warunki w naszym Wikariacie, jakoś dróg i środki transportu, to bardzo dużo (liczyliśmy najwyżej na 100 osób),

- każda parafia przygotowała program na 45 minut, z odchyleniem w jedną lub drugą stronę do 3 minut (przy boliwijskim braku punktualności, to cud),

- nie było żadnych problemów ani z młodzieżą uczestniczącą, ani z miejscowymi „orłami” (właśnie zachowania tych ostatnich najbardziej się obawialiśmy).

Podziwialiśmy pomysłowość uczestników. Programy które przygotowali były od najprostszych śpiewów, w które wszyscy mogli się włączyć, poprzez Różaniec, różne modlitwy, a na małych przedstawieniach teatralnych skończywszy.

Po zakończeniu czuwania wszyscy uczestnicy dostali śniadanie. O godzinie

9.00 rozpoczęła się uroczysta procesja z palmami, a potem Msza św. w katedrze, której przewodniczył Biskup. Tym, co było najwspanialsze z jego strony, to fakt, że jeszcze przy kolacji w sobotę powiedział:

- Zorganizujcie to tak, żeby przez cały czas mieli okazję do spowiedzi. Ja też do północy będę siedział w konfesjonale.

Jednak widziałem, że już podczas procesji i wejścia do katedry w sobotę był potwornie zmęczony (miał wtedy 75 lat). Zaraz po nabożeństwie na rozpoczęcie poszedł do siebie. Nikt nie miał o to pretensji. Ale rano, gdy spotkaliśmy się jeszcze przed Mszą św. zapytał:

- Spowiadali się?

- Monseñor, siedzieliśmy przez całą noc i cały czas się spowiadali. Zakończenie miało być o 6.30, ale musieli poczekać 10 minut, aż wypowiadam ostatniego.

- To dobrze, to dobrze - podsumował bardzo zadowolony.

Drugim ważnym dla Concepción wydarzeniem była pielgrzymka Wikariatu do katedry. Tym razem było to w Niedzielę Zesłania Ducha Świętego. A dla nas, Polaków z Wikariatu, tym bardziej szczególny dzień, bo swoją wizytę zapowiedział Nuncjusz Apostolski. Pierwszy raz miał przyjechać na Wikariat i dla nas to była pierwsza okazja do spotkania się z nim. Przyjechał już w sobotę, 10 czerwca. Następnego dnia, po śniadaniu, siedzieliśmy u mnie w pokoju pijąc herbatę, gdy zaczęli przyjeżdżać nasi. Kiedy i oni dotarli do mojego pokoju, po powitaniach zaczęła się rozmowa, podczas której Nuncjusz powiedział:

- Mam zaproszenie na 26 czerwca do Santa Ana (to w sąsiedniej diecezji), na poświęcenie odnowionego kościoła, a potem na 31 do San Ignacio. A przez te cztery dni nie mam co robić.

- Więc zapraszamy do nas, do El Fortín - powiedział o. Stanisław.¹

- No to przyjadę.

- To ja zrobię bigos na tę okazję - zaoferował się br. Feliks.²

- No to ja mogę zrobić placki ziemniaczane, ale takie podhalańskie - zaproponował Nuncjusz.

Teraz już zostało do ustalenia, w jaki sposób dojedzie do El Fortín, bo z La Paz miał lecieć samolotem do San Ignacio. Zaproponowałem, że do Santa Ana przyjadę po niego samochodem i pojedziemy do El Fortín, a potem odwiozę go do San Ignacio. Na tym stanęło.³

Po obiedzie zapragnął przejechać się po wioskach, żeby zobaczyć jak ludzie tu żyją. Zdecydowaliśmy, że wyjedziemy o godzinie 14.00 i wrócimy na kolację. Od pół roku jeździłem po tych wioskach i je znałem, więc zaplanowałem trasę: z Concepción, przez San Pablo i El Carmén wracamy do Concepción i dalej przez Santa Rosa i San Miguel wracamy do Concepción, taka ósemka. Przed samym wyjazdem Nuncjusz powiedział:

- Mój kierowca też chciałby jechać z nami, bo jest tu pierwszy raz.

- Nie ma problemu - odpowiedziałem - miejsca w samochodzie mam sporo.

- Ale lepiej pojedziemy moim samochodem - zaproponował Nuncjusz - jest wygodniejszy i kierowca poprowadzi.

- No, to niezbyt mi się podoba, bo drogi są paskudne i trzeba je dobrze znać, a jeździ się inaczej niż po asfalcie, no i tu są góry. Ale jak Monseñor tak chce, to lepiej dla mnie, nie

¹ O. Stanisław Skrzydło ofm - pochodzi z Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu i jest proboszczem w El Fortín, obecnie jest guardianem u św. Franciszka w Santa Cruz.

² Br. Feliks Skrzypacz ofm - pochodzi z Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu, mieszka w El Fortín, wówczas był dyrektorem Caritasu w Wikariacie, a obecnie jest administratorem szpitala parafialnego w tej miejscowości zamieszkania.

³ Nuncjusz spełnił swoją obietnicę. Pojechaliśmy do El Fortín. Zrobił placki ziemniaczane! Zakonnice Hiszpanki, które zostały zaproszone na kolację, nie mogły uwierzyć, że to jego robota. Były zachwycone. Nam też smakowało.

będę musiał się męczyć.

No i wyjechaliśmy. Samochód z nuncjatury, terenówka, ale na hydraulicznym zawieszeniu... Przed każdą dziurą trzeba było stanąć i podnieść zawieszenie. Potem wolniutko przejechać i wolno jechać aż samochód sam opadnie. Gorzej było, gdy dojechaliśmy do następnej dziury a samochód jeszcze nie opadł. Wtedy było trzeba stanąć, poczekać aż usiądzie, znowu go podnieść i wszystko od nowa. Odcinek, który robiłem w 7 minut, jechaliśmy ponad pół godziny. Pierwszą placówką dyplomatyczną na której był sekretarzem jeszcze wtedy ks. Wesołowski, były Indie. A jak to się mówi: pierwsza miłość nie umiera, więc cały czas o tych Indiach opowiadał. Ale teraz, podczas jazdy, prawie wcale się nie odzywał, tylko rozglądał się na wszystkie strony. Już zastanawiałem się, co mu się stało. W pewnym momencie odwrócił się do mnie i rzekł:

- Patrz, tu wszystko takie samo jak w Indiach: i ta ziemia czerwona, i palmy, i krowy.

To było ostatni raz kiedy wypowiedział słowo „Indie”. Nie wiem, czy pierwsza miłość umarła, jednak wiem, że inni potem stale nam mówili:

- Co wyście zrobili z tym Nuncjuszem? O niczym innym nie mówi, tylko: „Wikariat... i Wikariat...”

Pewnie narodziła się nowa miłość... Ale w tamto popołudnie zrobiliśmy tylko połowę zaplanowanej drogi, a i tak dojechaliśmy do Concepcjón podczas wieczornej Mszy św. Nasz Biskup już się martwił. Kiedy jednak jedliśmy spóźnioną kolację Nuncjusz przyznał:

- Mogliśmy jednak jechać twoim samochodem.

- Tak to jest, gdy się słucha młodszego - odparłem robiąc mądrą minę.